Nr. 41. Kraków, Sobota 8. Października 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi.
Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

# GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywac można:

w Krakowie:

w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

## Od Wydawnictwa.

**Przyjaciele! Nowy i ostatni kwartał b. r. się zaczął, a wielu z naszych prenumeratorów zalega jeszcze z prenumeratą.**

**Upraszamy Was przyjaciele gorąco o wyrównanie prenumeraty, żebyśmy nakład i wysyłkę pisma uregulować mogli.**

**Pismo nasze nie stoi na obcym żołdzie, ale jest organem związku krajowego naszych stowarzyszeń, jakoteż organizującego się stronnictwa katolicko-narodowego.**

**Poparcia też Waszego Przyjaciele potrzebujemy — a poparciem tem jest Wasza prenumerata — jako też żywa agitacya w tym kierunku, żeby pismo Wasze znalazło się w rękach każdego polskiego robotnika.**

**Jeśli sprawa nasza ma pójść raźno naprzód, jeśli hasła nasze zwyciężyć mają — musimy wszyscy wspólną pracę energicznie popierać!**

## „GRZMOT"
### pod dyrektywą Stronnictwa katolicko-narodowego.

Pismo nasze przez trzy lata wśród ciężkich nieraz warunków z mozolem i trudem wydawało grono ludzi, pracujących od początku w naszym ruchu.

Ponieważ jednak nie było jeszcze dotąd zorganizowanego stronnictwa, nie było też komitetu, któryby z upoważnienia stowarzyszeń, których »Grzmot« był organem, kierował pismem, a za kierunek tegoż był odpowiedzialny przed dorocznymi zjazdami stowarzyszeń naszych.

Jak każdą sprawę, tak i ruch katolicko-robotniczy zaczynało się od małych rzeczy.

Od lat trzech tworzyły się w kraju naszym w rozmaitych miejscach pojedyńcze stowarzyszenia, jakby oddzielne posterunki, gotując się do walnej rozprawy z wrogiem o najświętsze interesa robotniczego ludu.

Mimo wściekłych przeszkód ze strony wrogów, którzy niebezpieczeństwo dla ich »roboty« z naszej strony zwietrzyli, mimo ospalstwa i małoduszności, zagnieżdżonej w naszem społeczeństwie, myśmy w robocie nie ustawali.

Sprawa katolicko-robotnicza, stosownie do zmieniających się szybko stosunków społecznych w kraju, postępowała raźno naprzód. Coraz to nowe powstawały stowarzyszenia, obudzał się ruch katolicko-narodowy w sferach robotniczych.

Że ruch ten był potrzebny, że grunt był podatny, pokazuje się stąd, że już po roku naszej pracy pokazała się potrzeba zjazdu i wspólnego porozumienia się.

Pierwszy zjazd odbył się w Tarnowie, w mieście, które pod względem pracy dla klasy robotniczej może służyć za przykład całemu krajowi — organizacya katolicko-robotnicza jest tam niepokonana.

Na zjeździe tym były reprezentowane tylko miasta: Lwów, Kraków, Tarnów i Nowy Sącz, a jednak uchwały tego zjazdu przyczyniły się do ożywienia ruchu robotniczego o tyle, że w roku zeszłym na zjeździe w Nowym Sączu reprezentowanych było 25 stowarzyszeń.

Na zjeździe tym powstał *związek krajowy* naszych stowarzyszeń i uchwalono zjazd przyszły do Krakowa, który też b. roku w czerwcu odbył się tu świetnie.

Ostatni ten zjazd wykazał znów olbrzymi wzrost naszego ruchu. 40 stowarzyszeń przysłało swych delegatów. Obrady były ożywione — a najważniejszym owocem tego zjazdu było *założenie stronnictwa katolicko-narodowego.*

Z tego króciutkiego przedstawienia naszego ruchu, z objawów wielkiej żywotności naszych stowarzyszeń widać, że sprawa nasza nie jest **jednodniówką**! To sprawa żywotna, to sprawa, od której rozwoju zarówno dobro robotniczego ludu — jak normalny rozwój społecznych stosunków w kraju zależy.

Że wielu ludzi skądinąd uczciwych i mądrych ruchu tego nie zrozumiało, i skutecznie go dotąd nie popierało — to już nie nasza wina. Mamy nadzieję, że i oni się ockną. Lepiej późniéj, niż nigdy — lub zapóźno.

Nimo podrywania nam nóg ze strony partyi socyalno-demokratycznej, mimo niechęci ludzi, którzy jak jeden mąż do wspólnej z nami pracy stanąć byli powinni, — myśmy rąk nie opuszczali.

Gdy przed laty trzema »Grzmot« pierwsze stawiał kroki na gruncie galicyjskiej zamieszki, stał sam jak palec. W tych trzech latach stanął mu do boku silniejszy jeszcze i potężniejszy szermierz tej samej sprawy katolicko-narodowej codzienny »Ruch katolicki« — dla pracy na Galicyą wschodnią powstał bratni nasz organ »Jedność« — dziś zarówno nasz organ krajowy — a świeżo dla zgrupowania na zasadach katolicko-narodowych uczciwego naszego włościaństwa, jak z pod ziemi wyrósł odrazu energiczny i śmiały *„Krzyż"*.

Najmniejszych i najwięcej opuszczonych — sługi — takżeśmy nie przeoczyli. Na mocy uchwały Zjazdu Nowo-Sądeckiego od 1-go stycznia b. r. wychodzi *„Przyjaciel sług"* i pod redakcyą p. Adeli Dziewickiej spełnia doskonale swoje zadanie.

W przeciągu lat trzech powstało pięć nowych pism, walczących wspólnie, każde w swoim zakresie, w jednym jednak kierunku *katolicko-narodowym*, to także dowód żywotności naszej sprawy, to rękojmia, że sprawa nasza nie upadnie — że ona pójdzie naprzód samym swoim ciężarem, aż wreszcie w katolickim i polskim narodzie, hasła katolicko-narodowe zwyciężć muszą.

Że przeciwnicy nasi, czy oni żydowsko-liberalną, czy socyalno-demokratyczną, czy wreszcie pseudo-chrześcijańską mają facyatę, na nas się zżymają, że starają się nam poderwać nogi, że obrzucają nas oszczerstwami — to nas nie zadziwia, ani nie przestrasza!

Jeśli walczą przeciw nam — nawet bez wyboru środków, jeśli im dobra każda kalumnia i najpodlejszy kamień fałszu, żeby nim na nas rzucić, to znak, żeśmy silni, że rośniemy, że się nas boją.

Dotychczasowe ich »prawo« posiadania zagrożone — nie dziw, że kopytami i rogami się bronią.

Walka ta powinna nam dodawać tylko ochoty i podniety do dalszej pracy w raz obranym uczciwym kierunku — aż do skutku — aż do zwycięstwa.

Że «Grzmot» nasz do rozbudzenia tego ruchu przyczynił się znacznie — to bez przesady stwierdzić możemy, bo pismo szczerze redagowane, to broń w dzisiejszych stosunkach społecznych skuteczna.

Miał i «Grzmot» słabe strony, że się mu trafiło czasem postawić krok nie dość szczęśliwy, to rzecz ludzka. Starał się jednak zawsze walczyć bronią uczciwą, a nawet przeciwnikowi oddać słuszność i prawdę.

Obecnie wobec tego, że «Grzmot» uznany został przez zjazd krajowy *organem oficyalnym stronnictwa katolicko-narodowego* — musi być pod wyraźnym kierunkiem tegoż stronnictwa, bo na każdy jego krok wrogowie baczniejszą jeszcze zwracać będą uwagę — i kontrolę!

Dyrektywa pisma musi być zatem ścisła i rozumna. *Dla tego też „Grzmot" od pierwszego października b. r.* przeszedł *na wyłączną własność i pod wyłączny kierunek naszego stronnictwa katolicko-narodowego* a względnie obecnie *Komisyi wykonawczej* III. zjazdu krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Skoro niebawem Komisya wykonawcza urządzi zjazd mężów zaufania stronnictwa, wtenczas *kierunek, taktyka i sposób redagowania* partyjnego organu, między innymi sprawami, będzie przedmiotem obrad zjazdu.

Tymczasem, Przyjaciele, naszym obowiązkiem jest *żywa, energiczna i ustawiczna agitacya* za naszym organem, żeby «Grzmot» znalazł się w najszerszych kołach robotniczych, i miał wszędzie taki wpływ, jaki mieć powinien.

Po tem, cośmy dotąd zrobili, nie powiadajmy sobie: «dosyć» — ale ze zdwojoną energią prowadźmy sprawę aż do zwycięstwa!

Szaleństwem by było z naszej strony ustawać w połowie drogi — byłoby to karygodnem zaprzepaszczeniem najświętszych naszych interesów robotniczych!

Zakusy i podrywki naszych wrogów nas nie przestraszą — powodzenie nas nie zaślepi!

Sprawa nasza święta i uczciwa — a zatem do roboty Bracia Przyjaciele w imię Boże, z hasłem miłości Ojczyzny na ustach!

Bogu Was i naszą sprawę oddaję

*Antoni Stróżyński,*

Prezes Komisyi wykonawczej.

## Zjazd delegatów katolickich stowarzyszeń robotniczych w Karlsruhe (w Niemczech).

Niedawno temu odbył się w mieście niemieckiem Karlsruhe zjazd przedstawicieli różnych stowarzyszeń robotniczych całych południowych Niemiec. Na zjeździe tym poruszono dwie bardzo ważne sprawy, tj. sprawę mieszkań robotniczych, oraz zastanawiano się nad przyczynami różnych nieszczęśliwych wypadków po fabrykach, podczas których setki ludzi nieraz tracą życie. Co się tyczy mieszkań, to uchwalono, że mieszkanie żonatego robotnika powinno być nietylko zdrowe, ale tak urządzone i rozłożone, żeby na tem moralność i życie rodzinne nie ucierpiało, a więc mieszkania tak zwane »piwniczne« czyli suteryny mogą służyć za mieszkanie tylko dla robotnika, nie mającego rodziny. Jeżeli się mieszczą dwie lub więcej rodzin w jednem mieszkaniu, powinny dzieci wyżej lat 14 stanowczo osobno sypiać, a więc w innym pokoju dziewczęta, a w innym chłopcy. Tak samo małżonkowie powinni w innych izbach się pomieścić, bo w takich wspólnych mieszkaniach, gdzie czasem kilkanaście osób mieszka razem, nie może być mowy o zdrowiu, a tem bardziej o moralności. Mieszka-

nia takie powinny być ciągle wietrzone i czyszczone, nad czem powinna czuwać komisya, wybrana z pośród robotników w poszczególnych miastach, która powinna przynajmniej trzy razy do roku zbadać każde mieszkanie i przekonać się, czy ono posiada wyżej wspomniane warunki.

Kto winien, że tak często powtarzają się nieszczęśliwe wypadki po fabrykach, że co chwila któryś z robotników życiem przypłaci własną pracę? Na to odpowiedzieli przedstawiciele robotników w Karlsruhe, *że prawie zawsze* **sami pracodawcy**. Zwykle oni sami nie rozdzielają pracy, ale poruczają tę sprawę swoim podrzędnym urzędnikom i »werkfirerom«, którzy lekkomyślnie i według swego widzimisię pracę niedoświadczonym i młodym poruczają, co szczególnie zdarza się przy czyszczeniu maszyn i puszczaniu ich w ruch. Czasem znowu przeciążenie pracą i rzadka zmiana osób sprowadza katastrofy. Tu sprawdza się przysłowie: »Kto nie dojrzy okiem, to dołoży workiem«. Brak dozoru, spuszczanie się zupełne na leniwych lub mało znających się na rzeczy przełożonych, obraca nieraz całe fabryki w kupę gruzów, a co gorzej, przyprawia o śmierć lub kalectwo pracujących robotników. Czasem sami ci przełożeni i »werkfirerzy« dają zły przykład robotnikom, a to przez niezachowywanie reguł i przepisów, czego przykładem jest nieszczęśliwy wypadek niedawno zaszły w Belgii. Jeden taki »werkfirer« przyszedł podchmielony do fabryki i ułożywszy się do snu, polecił świeżo przyjętemu robotnikowi puścić maszynę w ruch. Ten majstrował koło kotła tak długo, aż tenże pękł i 15 osób pozbawił życia.

## Brak robotników w Bawaryi.

Brak robotników po wsiach w Bawaryi daje się tego roku dotkliwie odczuwa. Przemysł i ruch fabryczny rozwinięty wysoko w tym kraju, ściągnął ludność wiejską do miast i miasteczek, a gdy nadeszły żniwa, nie miał kto zbierać z pola i wskutek tego wiele zboża się zepsuło. *U nas dzieje się coś podobnego*, i chociaż tegoroczne zbiory się udały, to dzięki tylko pięknej i ciągłej pogodzie. W zachodniej Galicyi wśród mazurów, nie ma prawie ani jednego domu wieśniaczego, z któregoby ktoś nie znajdował się na zarobku w Prusach, na Węgrzech a nawet w Ameryce. Przyczyną tego jest po pierwsze brak fabryk w naszym kraju, a powtóre strasznie licha płaca po wsiach i miasteczkach podczas żniw i kopania ziemniaków. Liche pożywienie i 30 centów dziennie, to chyba już strasznie mało. Z czegóż ten robotnik może wyżywić rodzinę, przyodziać ją i siebie a może jeszcze posłać dzieci do szkoły i pokupić im książki? Nic też dziwnego, że siły robotnicze z naszego kraju udają się na obczyźnę, bo tam zarabia każdy robotnik co najmniej 1 zł. lub więcej dziennie, na którą to sumę musiałby na wsi nie mniej ciężko cztery lub pięć dni pracować.

## Regulacya i skrócenie czasu pracy.

Gdyby od samego robotnika zależało ustanowienie i uregulowanie godzin dziennie pracy, powstałby niezawodnie ogromny zamęt po fabrykach, warsztatach i budowach. Jeden pracowałby dłużej, drugi krócej — znalazłby się może i taki, któryby tylko dwie godziny pracował a żądał płacy zwykłej, jaka się należy za 10 lub 12 godzin pracy. Ilość godzin pracy ustanawia konkurencya i chęć zysku. Jeden przedsiębiorca, jeden właściciel fabryki nie może obniżyć ilości godzin pracy ustanowionej od dawien dawna, bo w przeciwnym razie popadłby natychmiast w ruinę majątkową. Chcąc zmniejszyć ilość godzin pracy, trzebaby chyba zwołać kongres wszystkich przedsiębiorców i fabrykantów z całego świata i na tym zjeździe za ogólną zgodą ustanowić pewną stałą, minimalną ilość godzin pracy. Prawie w każdym kraju inny jest czas pracy, różnica ta jednak nie jest wielka. I tak we Francyi dzień roboczy trwa 12 godzin, w Rosyi 11½, w Anglii za to, w tej jednej wielkiej fabryce i siedzibie wielkiego przemysłu dzień roboczy trwa tylko 8 godzin. W Niemczech tylko kobiety pracują 11 godzin, a dzieci niżej lat 14 tylko sześć godzin, zresztą dzień roboczy nie jest jeszcze utrwalony. Czasem wprawdzie wpływają sami robotnicy na zmniejszenie godzin pracy, nie zawsze jednak drogą legalną. Broń ich polega na bezrobociu czyli na tak zwanych strejkach nieraz głupio i dla robotnika zgubnie urządzonych, lub też za pomocą rozruchów skracają sobie dzień pracy. Tak było przed kilku laty w Rosyi, gdzie dzień roboczy trwał od 14 do 15 godzin. W jednych fabrykach zredukowano tę liczbę do 12 godzin, lecz nieubłagana konkurencya przyprawiła ich właścicieli o ruinę majątkową, i gdyby nie prędkie porozumienie się wszystkich fabrykantów i nie ustanowienie stałego, 12 godzinnego dnia pracy, byłby przemysł fabryczny upadł zupełnie w tym kraju. Z drugiej strony *zbyt wysoka ilość godzin pracy* **nie przyczynia się wcale do rozwoju przemysłu,** owszem szkodzi mu i to bardzo, ale też i zbyt niska szkodzi mu niezawodnie wobec silnie dziś rozwiniętej konkurencyi.

Jest rzeczą pewną że pracujący n. p. 12 godzin, zarobią mniej, niż w innym kraju, gdzie trwa krócej dzień roboczy n. p. 8 godzin. Tak jest w Niemczech i Anglii. W Niemczech zarabia robotnik przeciętnie 10—12 marek tygodniowo a w Anglii, gdzie dzień roboczy trwa tylko 8 godzin, 16 i więcej marek. Tłómaczy się to tem, *że wskutek przeciążenia pracą, siły robocze się zmniejszają i niszczą* i wskutek tego robotnik niemiecki nie wykonałby z pewnością tej samej roboty i w tym samym czasie, co robotnik angielski.

Regulacyę i skrócenie czasu pracy przeprowadzić jedynie mogą osobne, szeroką autonomią i prawami uposażone związki zawodowe, złożone *z pracodawców i robotników* z beztronnem współudziałem państwa. Cała zatem polityka socyalna wszystkich krajów dążyć powinna do wytworzenia takiej organizacyi. Program naszego stronnictwa zawiera ten postulat — a w krajach innych, jak n. p. Szwajcarya i Anglia dążą rozumni politycy do ustawowego zaprowadzenia takiej organizacyi, o czem już kilka razy pisaliśmy w «Grzmocie».

Dążeniem naszem powinno być energiczne łączenie się w związki zawodowe — któreby były fundamentem podobnej organizacyi w kraju naszym.

## Słowo wyjaśnienia z Koła polskiego.

Dla wyjaśnienia naszego artykulu: *„Koło polskie a stan wyjątkowy“* zamieszczonego w 40-stym N-rze naszego pisma otrzymujemy z Wiednia pod datą 3-go paźd. b. r. następującą notatkę:

»Doniesienie, jakoby Koło polskie w austryackiej Radzie Państwa zamiast interpelacyi, proponowanej przez ks. Fischera w sprawie zastrzelenia dwunastu niewin-

## Spotkanie.

(Ciąg dalszy).

Ożeniłem się z ubogą dziewczyną i ja też nie byłem bogaty. Pracowałem jako czeladnik ślusarski u p. K. Zarobek nie był wielki, zaledwie kilka papierków przynosiło się do domu. Zadłużyłem się na ślub, trzeba było nająć mieszkanie, coś do niego wprowadzić, choćby tylko dwa łóżka, stół, parę stołków i jakie takie sprzęty gospodarskie. Ciężko nam było w początku. Widziałem że moja babina dręczy się i gryzie, że czuje braki, ale nie śmie czynić mi wyrzutów. Jak mogłem pocieszałem niebogę i często dobrowolnie zrzekałem się jakiej potrawy, byle tylko związać koniec z końcem. Nasze obiady bywały strasznie skromne, ledwie w Niedzielę pokazywał się na stole rosół i kawał mięsa, w powszednie dni kasza, kartofle, barszcz, kapuśniak, groch i zwykły chleb razowy, bo tam moja gdzieś kupowała tanio *komyśniaka*. Tak trwało może miesiąc, może dwa, aż jednego dnia, wracam do domu i cóż, zastaję ogromną balię, na której pełno bielizny a moja z zakasanemi po łokcie rękawami pierze. Ponieważ stała zwrócona plecami do drzwi, krzyknęła, gdym ją pochwycił w pół i gorąco ucałował.

— Co to jest? pytam.

— Dostałam bieliznę do prania. Coś się zarobi i będzie nam lepiej.

— Ależ, kochane dziecko, rzekę całując ją, to praca ciężka, jesteś wątła, drobna... Nie pozwoliła mi skończyć, popchnęła do stolika i sama usiadła. Zjedliśmy obiad a ona mówi:

— Nie będę zmywać statków, bo mi woda ostygnie a muszę się spieszyć.

Wyszedłem głęboko zamyślony. To pranie bielizny strasznie mie jakoś ubodło. Jesteś tęgi chłop, zdrów jak koń, mówię, a każesz na siebie pracować kobiecie. Wstyd mię ogarnął. Więc nienamyślając się długo mówię do majstra:

— Panie majster, często zdarzają się naprawki, to otwieranie drzwi, to zrobienie klucza, niech po mnie zawsze pan majster pośle do domu, choćby to było już wieczorem a nawet i w nocy, pragnę coś zarobić. Czynności te zawsze spełniał sam majster, bo choć mieliśmy trzech chłopców-praktykantów, ale jakoś nie byli zdatni do niczego a znowu starszy czeladnik nie chciał się bawić takiemi drobnostkami. Majster chętnie się zgodził. Nie zarabiało się wiele, zawsze przecież wpadło kilka szóstek. Miły mi był ten naddatek, bo kiedym nareszcie w sobotę, dał mojej babinie zwykły zarobek i dodał całe dwa reńskie jako prezent — tak się ucieszyła, tak mię ucałowała serdecznie, że aż mi serce zakołatało gwałtownie w piersiach.

Wojciech się roześmiał.

— Śmiejesz się, masz słuszność. Te wycieczki z domu po *fajrancie*, o mało mię nie zgubiły. Nie dla tego, żebym mój zarobek przepijał, ale dla tego że, jak ci to opowiem zaraz, wpadłem w niepotrzebne towarzystwo.

W owych to czasach zaczęły się jakieś schadzki czeladzi, coś się tam psuło w warstatach, obiegały pogłoski, że majstrowie wyzyskują pracę, że nie płacą jak należy, że jest ustawa zabraniająca wyzysku pracowników, że ponieważ nikt o czeladnikach nie myśli, oni sami o sobie myśleć powinni, że trzeba raz stanowczo wziąć się do rzeczy i dowieść majstrom że my także ludzie nie juczne bydlęta. Ma się rozumieć wiedziano o mnie, że się dobrowolnie wysługuję majstrowi, choć inni przerobili to w ten sposób, jakoby mię majster zapędzał do pracy nadmiernej.

Dotąd nie wychodziłem nigdy z domu, nie bywałem w żadnych szynkach i nie wiele miałem znajomych, nie mogłem zatem wiedzieć, co się tam dzieje po warstatach i czy są jakie zmowy lub nie. Tymczasem jednego dnia starszy czeladnik od nas, kiedy o 9-ej przysłał po mnie majster, spotkawszy mię na ulicy, rzekł:

— Nie potrzebujesz tam iść, nie potrzebujesz wysługiwać się, takiś czeladnik dobry jak inny. Majster bogaty, więc niechże nie gnębi uboższych. To nie wolno, na to nie pozwala ustawa.

— Kiedy proszę pana, mówię, ja sam o to majstra prosiłem, dobrze po godzinie fajrantu zarobić kilka szóstek.

— Więc tobie tylko potrzeba? A inni? Co? Psujesz wszystkim i powiadam ci że źle na tem wyjdziesz.

— Cóż ja tu złego robię?

— Robisz źle, bo właśnie wszyscy zbieramy się i będziemy żądać mniej godzin pracy a większego wynagrodzenia. I oni nam to dać muszą, muszą, bo jak nie dadzą, to żaden z nas do roboty nie pójdzie. Wtenczas zobaczymy kto kogo będzie potrzebował.

Czeladnik odszedł a ja pobiegłem do warstatu. Trzeba było zrobić dwa klucze, naprawić dwa zamki i przybić. Zarobiłem na swoją rękę 80 centów. Niestety, to ostatni mój zarobek. Jak się to stało, nie wiem, dość że zaczęto mię śledzić, grozić, przeszkadzać, tak że chcąc nie chcąc musiałem zrzec się zarobku. Opowiedziałem o tem mojej babinie inaczej nie chcąc ją przestraszać, mianowicie że majster przyjął nowego czeladnika, który właśnie zajmuje się wyłącznie naprawkami.

(Dokończenie nastąpi).

nych ludzi i poranienia wielu innych dnia 16 czerwca r. b. w Frysztaku przez żandarmeryę, uchwaliło było jakąś mdłą rezolucyę, prostuje się samym faktem, że Koło wniosło tę interpelacyę do Izby dnia 29 września. Interpelacya jest wydrukowana na str. 94 protokółu stenograficznego i podpisana przez trzydziestu siedmiu członków Koła, między nimi przez byłych ministrów *Madeyskiego*, *Bilińskiego* i *Jaworskiego*, który jest zarazem *prezesem* Koła. Natomiast *nie* podpisał jej pos. **Górski**; nie są podpisani także żydzi *Rapoport*, *Kolischer*, *Piepes* i *Frachtemberg*, podczas gdy żydzi Byk i Rosenstock nie są jeszcze w Wiedniu.

Przyjaciel *Grzmotu*.«

Za wyjaśnienie składamy »Przyjacielowi« serdeczne podziękowanie. Ciekawsze ono tem tardziej, że »Czas« był tego samego co my zdania, a nie wiedział, że pos. Górski, człowiek jego obozu, razem z Rappaportem, Piepesem, Kolischerem i Frachtenbergem *wstrzymał się* od podpisania energicznej interpelacyi Koła w tak bolesnej i haniebnej sprawie, jak zastrzelenie 12-stu niewinnych włościan.

## Zjazd kółek rolniczych we Lwowie.

Dnia 27 i 28 września odbył się we Lwowie zjazd przedstawicieli kółek rolniczych z całego naszego kraju. Na pierwszem posiedzeniu przemawiał *ks. Dr. Żygliński* wykazując małe interesowanie się tą sprawą Wydziału krajowego i brak z jego strony materyalnej pomocy. Inni mowcy przemawiali za sprowadzeniem towarów z zagranicy, inni znów wyrazili życzenie, by w kraju zakładano wielkie, hurtowne katolickie składy z którychby mogły kółka rolnicze brać towar. Wybrano następnie na wniosek *p. Rygiera* deputacyę, któraby udała się do namiestnika z prośbą wzięcia w opiekę kółek i uzyskania od niego poparcia w sprawie zakładania trafik przy poszczególnych sklepikach. Deputacya ta udała się zaraz do namiestnika i przyniosła przychylną z jego strony odpowiedź. *P. Rey* żądał następnie ustanowienia lustratorów, którzyby przynajmniej dwa razy do roku odwiedzali każde kółko i żeby założono kursa handlowe dla sklepikarzy wiejskich. *P. Ostaszewski* omawiał sprawę propinacyjną i żądał zaprowadzenia **monopolu krajowego na sprzedaż wódki** (brawo!), bo przez to położy się tamę pijaństwu i żądał żeby *prawa wyszynku udzielano tylko ludziom uczciwym i sumiennym*. *P. Pawlik* mówił o ważności hodowli drobiu, poseł *Kubik* występował przeciw wydzierżawianiu karczem i myt żydom. Przy głosowaniu nad zmianą statutu Towarzystwa przez siebie proponowaną jeden tylko *ks. Stojałowski* głosował. Na drugiem posiedzeniu znajdował się też marszałek hr. Badeni — podczas jednak polemiki i wywodów ks. Stojałowskiego wyszedł z sali.

## W sprawie kolejarzy.

Podwyższenie płacy urzędnikom państwowym wprowadzone od 1-go b. m. stało się faktem dokonanym. Szczerba w budżecie domowym pomału zabliźniać się będzie. Nie jeden ojciec rodziny lżej odetchnie, bo da dzieciom swoim więcej chleba i starczyć mu będzie na zaspokojenie choć w małej części zwiększających się potrzeb jego. Spłacając dług wdzięczności, błogosławią tych, którzy się do przyspieszenia polepszenia ich doli przyczynili.

Jednak jak zawsze, tak i tą razą uporano się z załatwieniem polepszenia doli, tylko połowicznie, bo ocierając łzę jednego oka w społeczeństwie, zapomniano o drugim, z którego więcej i obficiej łza cieknie.

Słusznem było podwyższenie płac urzędnikom państwowym, nie mniej słuszną jest rzeczą zajęcie się dolą tych, którzy z natury rzeczy spełniają w wysokim stopniu odpowiedzialną i niebezpieczną funkcyę.

Macosze traktowanie tysięcy ludzi zajętych przy kolejach, każe nam przypuszczać, że nigdy ani wysoki rząd, ani ciało prawodawcze, ani społeczeństwo samo, nie zadali sobie trudu zbadać do głębi dolę ludzi, zajętych w tej gałęzi przemysłu.

A jednak powinni to byli uczynić, i wtenczas odkryliby rzeczy, o których się nikomu ani nie śniło. Zobaczyliby obraz, któryby wstrząsnął najsilniejszemi nerwami i pobudził do czynu. Cisi w swej prostocie ci pracownicy, wykonują szczytne swe obowiązki i rzadko kiedy pojawia się skarga na ich gorączką spieczonych przez niedolę ustach.

Tembardziej należy uznawać w nich ludzi, którzy mają prawo życia, a ze swej strony oddają wszystkie swe siły i całe jestestwo na usługi społeczeństwa.

Nie dopuście do tego, by byli zmuszeni zdjąć brudną szmatę ze swej rany, bo toby wszystkich zabolało, nie zmuszajcie do wypowiedzenia grozy położenia w jakiej się znajdują, i nie rzucajcie ich lekkomyślnie na bystre i niebezpieczne prądy brudnego potoku przewrotu. Czas już najwyższy zająć się tymi paryasami.

Ufni wsprawiedliwość, apelujemy do wysokiego rządu, przedstawicieli w parlamencie i do całego społeczeństwa, zajmijcie się dolą tych, w których ręce powierzacie życie swoje i mienie, dajcie im środki, aby czarna ich dola nie wpływała ujemnie na wykonywanie bardzo trudnych ich obowiązków, a wtenczas nie tylko zyskacie błogosławieństwo tysięcy wydziedziczonych, ale i bezpieczeństwo wasze.

## Żebractwo.

Żebractwo w Krakowie powoli zamienia się na proceder, na zawód. Kto temu nie wierzy, niech w sobotę, wczesnym rankiem obejdzie ulice, a napotka roje bab i dziadów, spieszących z rozmaitych stron miasta do rynku. Tu gromady te rozdzielają się, jedna partia dociera do handlu Hawełki, druga do sklepu Fischera, inna spieszy na Floryańską ulicę przed aptekę Wiśniewskiego, a inna oblega jeszcze masarnię p. Kurkiewicza przy ulicy Grodzkiej, a wiele jeszcze grup przebiega dalsze dzielnice miasta i wkracza do domów, trudno obrachować. Dość powiedzieć, że sobota stanowi dla wszystkich już to istotnych biedaków, już prostych wydrwigroszów, dzień pielgrzymki jałmużniczej, od wielu lat.

Widok tych grup przykre wywołuje wrażenie, bo niektórzy z nich, nie okryci wcale łachmanami, nie należą do starców schorzałych, nie naznaczeni ową cechą nędzy — bladością lub nieuleczalnem kalectwem, lecz przeciwnie dążą do miejsc upatrzonych krokiem pewnym i często zaraz przy wejściu obdzielają tych, którzy ich uprzedzili, plugawem przekleństwem, lub nawet szturchańcami. Są i tacy, co mają wygląd zdrowia i krzepkości i doskonale mogliby pracować.

Używano już mnóstwa sposobów do zatamowania szerzącego się niezmiernie żebractwa. Aresztowania, szupasowania do miejsc przynależności, nie pomagały; wypędzony z miasta żebrak, po niejakim czasie ukradkiem powracał i zmieniwszy nieco strój, żebrał na nowo.

Szczytnym przymiotem człowieka jest miłosierdzie, współubolewanie nad nieszczęsną dolą biedaka, chrześcijańską cnotą jest niesienie pomocy swym bliźnim, wszakże przy mnożącem się biedactwie, skuteczniejszych trzeba użyć środków. Bo też rzeczywiście rzucenie bułki, niedojedzonego butersznita lub centa, nie zapewnia żebrakowi całotygodniowego pożywienia a często zdarzało się spotkać żebraków, którzy za użebrane centy częstowali się w szynku wódką.

W tym względzie potrzebujemy koniecznie »domów przymusowej pracy«, przytułków, któreby prawdziwych nędzarzy tuliły i ochraniały od głodu, a zarazem nie pozwalały na próżniacze wałęsanie się z domu do domu. Kto jeszcze posiada jakie takie siły, niech pracuje, niech za miłosierdzie, okazywane mu przez społeczeństwo, odpłaca się użytecznością, choćby w najdrobniejszych rozmiarach.

Ktoś słusznie powie, że założenie »domów przymusowej pracy« wymaga funduszów, na to odpowiedź łatwa, niech każdy z obywateli miejskich odłoży tyle tylko ile daje w sobotę żebrakom, a niewątpliwie suma żądana złoży się po kilku latach.

Słyszeliśmy i słyszymy ciągle skargi na plagę żebractwa, więc wytwórzmy konsorcium, opodatkujmy się wszyscy datkiem miesięcznym dziesięciu centów, a pomożemy biedakom. Niech wreszcie 10.000 mieszkańców, najbardziej atakowanych przez biedaków, złoży po 1·20 zlr. rocznie, a już projekt z pozoru niepodobny do wykonania przybierze rozmiary urzeczywistnienia. We Lwowie istnieje inny sposób, mianowicie obywatele zakupują odpowiednie znaczki w Towarzystwie miłosierdzia i przybijają je na drzwiach domów lub sklepów, co jest przestrogą dla żebraka, że mu tam wchodzić i żebrać nie wolno. Dzięki tej manipulacyi, szeregi żebraków przerzedziły się, a kupcy i inni drobnym datkiem okupili sobie spokój.

Naszą chroniczną, prawie epidemiczną chorobą, jest zamiłowanie tego wszystkiego, co pochodzi z zagranicy, dlaczegóżby nie przyswoić sobie tych wszystkich urządzeń, jakie już oddawna przeprowadzono na obczyźnie. »Domy przymusowej pracy« to nie żadna nowość, nie wybryk coraz zmiennej mody, to instytucye filantropijne, przynoszące ulgę krajowi i państwu, a stanowczo usuwające nędzę, czyli żebractwo. Nie mówimy tu o kalekach, o starcach, pozbawionych skutkiem wieku wszelkiej możności zarobienia na życie, lecz o tych próżniaczo wałęsających się po ulicach miasta niby nędzarzach, którym brak chęci do pracy, którzy doskonale rozumieją, że w tak miłosiernem i religijnem mieście jak Kraków, dość okryć się łachmanami, ułożyć twarz bolesną, ruszać ustami udając odmawianie modlitwy, aby żyć z dnia na dzień, wprawdzie nędznie, ale nie narażając się na fizyczną pracę. Wspierajmy prawdziwych biedaków — dla zdrowych otwórzmy źródło pracy.

## Z naszych stowarzyszeń.

Podgórze, 28 września 1898.

Szanowna Redakcyo!

Dnia 25 września b. r. o godzinie 6 wieczorem, odbył się w lokalu stowarzyszenia «Przyjaźń» w Podgórzu, odczyt treści religijnej, wygłoszony przez ks. Mińkińskiego z Krakowa. Mowca przy szczelnie zapełnionej sali, udowadniał błędne i fałszywe teorye socyalizmu, a za temat obrał sobie wyjątek z pism socyalistycznych «religia jest rzeczą prywatną każdego człowieka». W zwięzłych słowach i praktycznymi przykładami przedstawił jak najjaśniej niedorzeczność tychże słów, opierając się na dogmatach religijnych i zasadach filozoficznych. *Sekretarz „Przyjaźni“.*

## Robotnicy polscy w Peszcie.

Jak już przed kilkoma miesiącami pisaliśmy pracuje w Peszcie przeszło 20 tysięcy robotników polskich z różnych powiatów ze zachodniej części kraju. Najliczniej reprezentowane są powiaty Nowo-Sądecki, Nowotarski, Myślenicki, Jasielski, Krośnieński i Wadowicki.

W fabryce wagonów Ganca, w młynach, w fabryce tytoniu, spirytusu, krochmalu, a zwłaszcza przy cegielniach pełno Polaków i Polek.

Polski lud robotniczy w Buda-Peszcie jeszcze przed rokiem nie znał żadnej organizacyi. Szukało to biedactwo na obczyźnie chleba — ale nie schodziło się i nie łączyło nigdzie.

Od dłuższego czasu dzielniejsi robotnicy przemyśliwali nad tem, jakby rozbity lud połączyć i zjednoczyć.

Wiedzieliśmy jednak, że na obczyźnie najlepiej robotników połączy kościół. Zaprosiliśmy tedy OO. Jezuitów z Krakowa, który w 5 dzielnicach Pesztu pracowali w poście i po świętach wszędzie po tygodniu. Jak błogosławione były skutki tej pracy pisaliśmy o tem dokładnie przed kilkoma miesiącami w szeregu artykułów w «Grzmocie».

Obecnie we wrześniu od 11-go do 26-go odbyło się tu i u nas odnowienie missyi polskie dla robotniczego ludu. Byli tu OO. Maćkowski i Sopuch.

**Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot“ bo to wasz organ.**

W poście b. r. powstała tu myśl otworzenia «Przyjaźni« robotniczej.

Dzięki staraniom kilkudziesięciu dzielnych robotników w niedzielę 11-go września nastąpiło otwarcie «Przyjaźni». Ponieważ nie mamy własnej sali, zgromadzenie odbyło się w pewnej restauracyi w IX dzielnicy miasta, zwanej Ferenczvaros. Zebranie zagajone przez *Kazimierza Gajdę* odbyło się pod gołem niebem w podwórzu restauracyi. Dwie sale przytykające i podwórze wypełnili robotnicy.

Przewodniczącym obrano *Gajdę*, sekretarzem p. *Szulmana*. Obecni byli major i kapitan policyi peszteńskiej. Major widać rozumiał po słoweńsku, bo protokół sam spisywał.

Statuta odczytał i wyjaśnił robotnik *Gajda*, następnie przemawiał *Szulman*, w sprawie robotniczej kongregacyi maryańskiej, w sprawie kościoła i stałego księdza polskiego.

Nastąpiły wybory stowarzyszenia. Prezesem «Przyjaźni» wybrało zgromadzenie *Kazimierza Gajdę*, zastępcą prezesa *Jakóba Cebulę*, sekretarzem *Andrzeja Bochniaka*, skarbnikiem *Wojciecha Wyroda*. Do komisyi nadzorczej weszli: *Franciszek Badek* i *Pastuszyński Jan*, do wydziału: *Widzisz Jan, Dzieyduch, Rasz, Polek, Babiasz, Dzięgiel, Sukiennik, Pikuła, Sawka i Krzystyniak*.

Pod koniec zgromadzenia przybył ks. Stanisław Sopuch T. J. Uproszony przez prezydyum przemówił o celach organizacyi robotników polskich na obczyźnie. Przestrzegał nas mowca przed mięszaniem się do polityki węgierskiej: «Waszą polityką tu na obczyźnie — mówił — niech będzie uczciwe, prywatne i rodzinne życie, i kawałek chleba, któregoście tu szukać przyszli». Zachęcał nas do zakładania sklepików polskich w dzielnicach, gdzie Polaków dużo, do założenia kasy wspólnej któraby spieszyła z doraźną pomocą, kiedy nowoprzybyły robotnik lub dziewczyna z braku pracy, lub z powodu choroby znajdzie się w krytycznem położeniu. «Dobrobyt materyalny pójdzie za dobrobytem moralnym — mówił mowca — dlatego cieszę się, żeście tu rzucili myśl założenia kongregacyi maryańskiej. Kongregacya złożona z uczciwych ludzi ureguluje opłakane i gorszące nieraz stosunki mieszkalne, zajmie się opieką nad opuszczonymi i chorymi, popierać będzie myśl kościoła, który tu dla was konieczny». Pozdrowieniem od robotników polskich z Krakowa i życzeniem błogosławieństwa Bożego dla sprawy, skończył mówca swoje przemówienie. Wszystkie mowy przerywane były hucznymi oklaskami zebranych robotników.

Zgromadzenie wysłało telegram kondolencyjny do cesarza na ręce *Arcyks. Maryi Waleryi*, która tego samego dnia telegraficznie pod adresem: «Katolisch-polnischer Club «Przyjaźń» Budapest» z podziękowaniem odpowiedziała. Telegramy z wyrazem hołdu i synowskiej uległości wysłano do Prymasa Węgier kardynała *Vassary'ego*, do biskupów *Majlatha* i *Steinera*, a dla Najprzew. Biskupów Galicyjskich na ręce *J. E. Arcyb. Ks. Morawskiego*.

W następnym tygodniu odbyło się odnowienie missyi w kościele seminaryjskim w Bell-varos. Wieczorami były kazania, rano spowiedzi.

Na zakończenie missyi w niedzielę dnia 25-go września urządziliśmy z kościoła seminaryjskiego wspaniałą processyę. O godzinie 7 rano po błogosławieństwie ks. Biskupa *Steinera* wyruszyło przeszło 3 tysiące Polaków z Ks. Sopuchem przez Peszt i Stary Budzin do kaplicy *„Maria am Stein“* za Budzinem. Sześć chorągwi polskich i sztandar powiewały nad rzeszą ludu — krzyż ubrany w wieniec z róż poprzedzał pochód a śpiew z tysiąca piersi polskich jak grom rozdzierał powietrze. Zbudzeni ze snu Madziarzy wybiegali z łóżek do okien i na balkony. Jasne słońce promieniami swemi oblewało ten prześliczny pochód. Dzieci polskie na rękach matek szeroko otwartemi oczętami po raz pierwszy przypatrywały się takiej rzeszy polskiej.

U celu pielgrzymki pod gołem niebem było kazanie i uroczysta suma na naszą intencyę. Z powrotem przy moście na Dunaju spotkała nas miła niespodzianka. Dziesięć panienek polskich i słoweńskich, wychowanek «Angielskich sióstr» ubranych w bieli z chorągwią na czele oczekiwały processyi na drugim brzegu, i pochyleniem chorągwi witały pielgrzymkę. Wszedłszy w środek processyi towarzyszyły nam przez cały Peszt.

Madziarzy uchylali głowy przed ludem polskim, który tak dobitnie i jawnie naznaczył w zżydziałym Peszcie swoje uczucia katolickie. Dla liberalnych Madziarów było to bardzo wymowne kazanie.

W kościele seminaryjskim krótkie kazanie i nieszpory zakończyły uroczystość o godz. 5-tej popołudniu.

Wieczorem tego samego dnia nieszporami i kazaniem na publicznym placu w Steinbruchu (nowa dzielnica) skończyło się odnowienie missyi.

Dnia 2-go b. m. odbyło się w Nowym-Peszcie otworzenie filii «Przyjaźni».

Korespondencya i tak zadługa. Dlatego o sprawach naszych i o trudnościach, jakich doznajemy od kilku starostw galicyjskich w doręczaniu potrzebnych papierów do zawierania małżeństw — napiszemy kiedyindziej.

*Robotnik w Peszcie.*

## Co słychać u nas i zagranicą?

**Przesilenie gabinetowe w Austryi.** Dymisya ministra handlu Baerenreitera została w tych dniach przyjętą. Prócz tego otrzymał prezydent ministrów hr. Thun pozwolenie od cesarza na zrekonstruowanie gabinetu, wskutek czego ustąpi jeszcze zapewne dwóch ministrów. Na ich następców wymieniają między innymi dwóch Polaków Milewskiego i Bilińskiego. Ministrem handlu mianował cesarz bar. Dipaulego.

**Rząd włoski** przygotował wnioski i wystosował odezwę do innych rządów, ażeby wspólnie wystąpiły do walki przeciw anarchizmowi. Chce też zwołać międzynarodową konferencyę i na niej swoje wnioski w tej sprawie przedłożyć.

**W Danii** zmarła żona króla Christiana IX. Zmarła liczyła 81 lat.

**Ameryka.** Na wyspach wydartych Hiszpanom przez Amerykanów panuje największa anarchia. Skoro tylko wojska hiszpańskie opuściły te wyspy, potworzyły się zaraz zbrojne bandy opryszków, które palą, mordują i rabują, co im tylko pod rękę wpadnie.

**Chiny.** Ogromne to państwo chyli po mału ku upadkowi. Nie ucichły jeszcze zaburzenia i bunty skierowane wprost przeciw cesarzowi, a tu donoszą nagle o jego śmierci. Jeżeli wieść ta się sprawdzi, to widocznie został otruty lub uduszony. Śmierć ta może łatwo spowodować wybuch wojny między Anglią i Rosyą, które dawno sobie ostrzą ząbki na tego olbrzyma.

## KRONIKA.

**Kalendarzyk historyczny. 9** października **1683** Król Jan III zwycięża Turków pod Parkanami. **10** paźdź. **1794** Klęska i wzięcie do niewoli Tadeusza Kościuszki pod Maciejowicami. **11** paźdź. **1672** Konfederacya Gołębiowska. **12** paźdź. **1580** Bitwa pod Sabinem. **13** października Porwanie i wywiezienie na Sybir polskich senatorów, posłów i biskupów. **14** paźdź. **1809** Traktat Schönbruński powiększa ks. Warszawskie. **15** paźdź. **1817** Umiera Tadeusz Kościuszko.

**Pieniądze to śmiecie.** Udają się do nas ze skargą, że poborca w krakowskim urzędzie podatkowym nie chce przyjmować zdawkowej monety i nazywa ją śmieciami. Sądzimy, że podobnych uwag nie jest obowiązany słuchać płacący podatki, tem bardziej, że nie on wybija monetę, tylko każdy cent z mennicy rządowej pochodzi.

**Otwarcie roku szkolnego** na uniwersytecie krakowskim nastąpi dnia 8 b. m. Uroczystość ta dostępną jest także dla publiczności, ze względu jednak na szczupłość miejsca, wydawane będą bilety w kancelaryi uniwersyteckiej w godzinach od 11—12 przed południem.

**Morderstwo** W Gruszowie wielkim powiatu dąbrowskiego zamordowano w polu włościanina Stanisława Chmurę. Wieczorem był on w karczmie i pił z gospodarzem Koraczkiem i jego dwoma synami. Koraczkowie wiedli od dwóch lat zacięty spór z Chmurą, istnieje więc podejrzenie, że oni to popełnili morderstwo. Chmurę obmytego ze krwi i ubranego znaleziono w sieni domu Koraczków. Zwłoki ułożone były w ten sposób pod drabiną, że nogi mieściły się jeszcze między szczeblami tejże, chciano więc upozorować, że Chmura po pijanemu spadł z drabiny i zabił się. Liczne rany i ta okoliczność, że drabina jest bardzo mała, wykluczają zupełnie samobójstwo. Koraczków aresztowano.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Koło Stanisławowa przejechała szutrówka robotnika, ojca sześciorga dzieci. Koła lokomotywy odcięły nieszczęśliwemu obydwie nogi. Wzięty do szpitala zmarł po kilkugodzinnych męczarniach.

**Obłęd z nędzy.** Ostrowski, krawiec w Berlinie, dostał wskutek nędzy i głodu obłędu. Zarabiając bardzo mało nie mógł siebie i licznej wyżywić rodziny a tem bardziej płacić za pomieszkanie. Przez dwa blisko tygodnie nie jadł nic, prócz dwucentowej bułki na śniadanie, którą jakiś miłosierny piekarz na kredyt dawał. Z wycieńczenia stracił siły i popadł w jakąś zadumę. Pozostawszy raz sam w domu, chciał sobie życie odebrać i w tym celu wyskoczył przez okno, lecz na szczęście nic sobie nie zrobił. Obecnie popadł w obłąkanie i żeby przecież jakoś pracować brał igłę bez nitki i tak szył całymi dniami. Żona jego ledwo zawlokła się na policyę a ta odstawiła nieszczęśliwego do domu obłąkanych.

**Wiec** socyalnej demokracyi odbył się w tych dniach w Stutgardzie (w Niemczech). Byli tam prawie sami żydzi a między nimi i nasz Daszyński, który zaklinał się strasznie i przysięgał, że polski socyalista a niemiecki, to to samo, że to bracia i przyjaciele do jednej cebuli wzdychający. Rezolucyi nie uchwalono wiele, bo się posprzeczali i o mało za czupryny nie wzięli.

**Dla nieszczęśliwych robotników w Rumunii** złożył w redakcyi naszego pisma p. Popiolek z Krakowa 25 ct.



Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.